

KRÓL ZGRYWY W STARYM

WITKACY NA PRZEŁĘCZACH

WITOLD MROZEK

GAZETA WYBORCZA

• Spektaklem według Witkacego Paweł Świątek wraca do Starego Teatru. To tu, na Nowej Scenie, odniósł dwa lata temu największy sukces. Po koncertowym „Pawiu królowej” według Doroty Masłowskiej debiutanta ogłoszono odkryciem.

Duża Scena Starego podzielała na Świątku w tajemniczy sposób - zrobił spektakl do złudzenia przypominający ostatnie przedstawienia dyrektora Jana Klaty. Mam tu na myśli manieryczne aktorstwo, komiksowe pomysły, muzyczne przerywniki z tanecznymi solówkami.

„Gyubal Wahazar, czyli na przełęczach BEZSENSU. Nieuuklidesowy dramat w czterech aktach” to inspirowana dadaizmem sztuka o brutalnym dyktatorze. Stanisław Ignacy Witkiewicz uważał napisany w 1921 r. tekst za szczególnie bliski jego teorii Czystej Formy.

Tytułowego tyrana gra w Starym Marcin Czarnik. Co prawda - mimo wskazówek z dramatu - piana nie „leje mu się z pyska przy ładach sposobności”, co „bardzo łatwo wykonać przez uprzednie wpakowania w usta pastylek Vichy”. Ale i tak Czarnik szaleje. Scena ożywa, gdy Gyubal się na niej zjawia. Nie wiadomo tylko, w jakim celu. Świątek z dramaturgiem Tomaszem Jękotem tekst Witkacego sprawnie skrócili, ale ich zabiegi, takie jak obsadzenie w roli dziesięcioletniej Świntusi - „duchowej córki dyktatora” - Ewy Kolasieńskiej, obdarzonej sporą vis comica dojrzałej aktorki, może nawet intrygujące, w sumie nie składają się na żaden koncept.

Wyszedł z tego spektakl zrazem dziwnie archaiczny i siłą się na nowoczesny sznyt. Owszem, przestrzeń jest futurystyczna, kostiumy „odjechane” - a na scenie użyto mnóstwa ekranów plazmowych i kamer. Scenografia Marcina Chlady efektownie wygląda na fotografiach. Ale gdy teatralne maszyna idzie w ruch, wszystkie

atrakcje wydają się wystudiowane, a absurd - wysiłony. Jakby starano się za wszelką cenę pokazać, jaki to z tego Witkacego był król zgrwy. Nie ma jednak nic bardziej dołującego niż zgrwa, która dłuży się w nieskończoność.

Pod tym względem „Gyubal...” przypomina inny groteskowy traktat o tyranii - niedawnego „Ubu króla” Klaty. I tam, doprawiając groteskę tekstu grubo szytą groteską inscenizacji, reżyser przyrządził teatralne masło maślane.

Stanisław Ignacy Witkiewicz nie ma szczęścia do współczesnych inscenizatorów. Wprawdzie „Bzik tropikalny” w reżyserii Grzegorza Jarzyny uważany jest za cezurę w historii najnowszej polskiego teatru, ale było to już niemal dwie dekady temu - w 1997 r. Późniejsze próby czołowych reżyserów z roczników 70. i 80. z reguły się nie udawały: „Szewcy” Klaty z aluzjami do politycznego projektu IV RP, „Metafizyka dwugłowego cielecia” Michała Borczucha z TR Warszawa czy „Szalona lokomotywa” Michała Zadary z Bydgoszczy. „Gyubal...” wpisuje się w tę serię.

Jednocześnie trwa rocznicowy boom. Senat specjalną uchwałą ogłosił rok 2015 Rokiem Witkiewiczów - czym teatr jak dotąd szczególnie się nie przejmując. Chwilę wcześniej Sejm ten sam rok ochrzcił rokiem Tadeusza Kantora - artysty, który miał duży udział w przypomnieniu o Witkacym-dramatopisarzu.

A dyrektor Klaty dedykował sezon 2014/15 w Starym Teatrze Jerzemu Jarockiemu, wybitnemu artyście, który również Witkiewiczowskie teksty wystawiał w Krakowie (ale i w Monachium czy w Belgradzie). Poprzedni sezon w Starym, poświęcony Swinarskiemu, obfitował w skandale i głośno komentowane spektakle. Jego mocnym ostatnim akordem była opóźniona o rok premiera „Nieboskiej komedii” - w wersji Strzępki i Demirskiego, po odwołanej przez Klatę inscenizacji Olivera Frljica oprotestowanej przez środowiska prawicowe. Tymczasem sezon „Jarocki” w Starym odbywa się bez kontrowersji. I bez uniesień. ●